

następny koncert, następny solista, to, co było wcześniej, szło w niepamięć. Tylko afisz i program zostawały na pamiątkę w domowym „archiwum”, o które dbał syn.

Natomiast to, co wpoilo się uczniowi - zostawało na zawsze (przynajmniej w części). Oczywiście zależało to również od ucznia. Byli różni, bardzo różni! Z jednymi można się było porozumieć od pierwszej lekcji, u innych szło to oporniej. Miałam takich, którzy musieli zrezygnować, bo po prostu - to nie było to, co im było pisane. Byli urodzeni śpiewacy, z taką artystyczną żyłką, aż miło. Byli też inni, u których powoli rodziło się zrozumienie śpiewu i budziła się artystyczna dusza. Do tych pierwszych należa-

ła jedna z moich pierwszych dyplomantek - Elżbieta Jasina (obecnie Kozyra). Przyszła do szkoły mając zaledwie piętnaście lat i rozwinęła się wspaniale w ciągu pięciu lat nauki. To ona po egzaminie dyplomowym i koncercie z orkiestrą powiedziała do młodszej koleżanki, która stwierdziła, że nigdy nie odważy się wystąpić z orkiestrą:

- Jak możesz się tego bać? Wyobraź sobie tylko: śpiewasz solo, a akompaniuje ci kilkudziesięciu muzyków! Co za wspaniałe uczucie!

Powiedziała też kiedyś:

- Wystarczy mi paru słuchaczy, żeby śpiewać!

No i śpiewa do dziś. (...)

Helena Świda-Szaciłowska
Moje kręte ścieżki, s. 260-262



HELENA UŚCIAN-SZACIŁOWSKA (z d. Świda), ur. 1928 r. w Warszawie, zm. w 2016 w Lublinie.

W roku 1946 zdała maturę w Liceum Urszulanek, w 1951 ukończyła romanistykę KUL, gdzie potem była asystentem. Uczęszczała do klasy śpiewu w szkole muzycznej. W latach 60. XX w. solistka Państwowej Opery Objazdowej w Warszawie oraz Teatru Wielkiego. Po powrocie do Lublina, solistka Filharmonii. W 1968 objęła klasę śpiewu w szkole muzycznej.

Zajmowała się działalnością translatorską i pisarską. Przełożyła dramaty Fritza Hochwaldera, Romaina Rollanda, Johna Greena, Jeana Geneta, farsę Marca Camolettiiego oraz... 17 tekstów piosenek Edith Piaf.

Pozostawiła dwa tomy wspomnień: *Moje kręte ścieżki* (2009), *Wszystko, co pamiętam* (2010), kilka opowiadań i wiersze.

Odnaczona Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, dwukrotnie medalem Zasłużonej dla Lubelszczyzny oraz odznaką Zasłużony Działacz Kultury.



Dom Kultury
Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej



Promocja wspomnień lubelskiej śpiewaczki i pedagoga

Helena Świda-Szaciłowska

Moje kręte ścieżki



Franz Schubert, *Missa As-dur*.
Danuta Damięcka-Natanek, Helena Świda-Szaciłowska,
Bolesław Hamaluk, Adam Szybowski. Filharmonia
Lubelska, grudzień 1975 r.

Dyrektor Włodzimierz Dębski (ojciec Krzesimira) - były partyzant z 27-ej Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej, o posturze i obliczu szlagona, a także stentorowym głosem - zaangażował mnie w 1968 roku do Społecznej Szkoły Muzycznej, która została upaństwowiona w następnym roku. Długie lata godziłam pedagogikę z własnym śpiewaniem. I bardzo dobrze mi to połączenie robiło - tak w nauczaniu, jak w śpiewie. Bardzo często, nie mogąc rozgryźć jakiegoś problemu u ucznia, uciekałam się do osobistych śpiewaczych doświadczeń; myślałam wtedy szybko: „Zaraz, zaraz - a jak ja sama to robię?” Poczem mówiłam: „Spróbuj tak i tak”. Najczęściej pomagało.

Społeczna, a potem Państwowa Szkoła Muzyczna mieściła się przy Krakowskim Przedmieściu, w kamienicy z przełomu XIX i XX w. Budynek ten rokrocznie groził, że się nam na głowy zawali, ale po każdym podklejeniu cementem i podparciu stemplami - rozmyślał się i trwał. Aż do roku 1993, kiedy to musieliśmy go opuścić i przenieść się na peryferie, bo Szkoła nie była w stanie sprostać czynszowym wymaganiom właściciela, który - jak niewielu innych - odzyskał swoją własność.

Uczniów z biegiem lat przybywało, więc i pedagogów również. Dziś nie jestem w stanie przypomnieć sobie wszystkich - tak jednych, jak i drugich. Zwłaszcza najmłodsi pedagodzy - a zjawiali się co roku nowi - byli nie do ogarnięcia pamięciowego. Mijało się ich na korytarzach, widywała na sesjach, po-

pisach, koncertach; gawędziło się z nimi, wymieniało poglądy, nierzadko piło herbatkę. W oczach mam mnóstwo twarzy, ale oczywiście najlepiej pamiętam tych, którzy byli ze mną od początku albo przyszedli do szkoły zaraz po mnie.

Jak zastrzegłam wcześniej - moje wspomnienia nie są kroniką, nie będę więc tu wymieniać członków grona pedagogicznego. Noszę ich w pamięci i - sercu, bo dobrze mi się z nimi pracowało. Szczególnie z akompaniatorami, którzy zmieniali się w mojej klasie jak w kalejdoskopie, zwłaszcza że i uczniów klas fortepianu przyuczało się do akompaniowania. Najdłużej jednak pracowała z moimi - i nie tylko! - uczniami Manuela (Lela) Wielicka, niezmordowana w przygotowywaniu popisów i koncertów, a nawet mini opero-montaży.

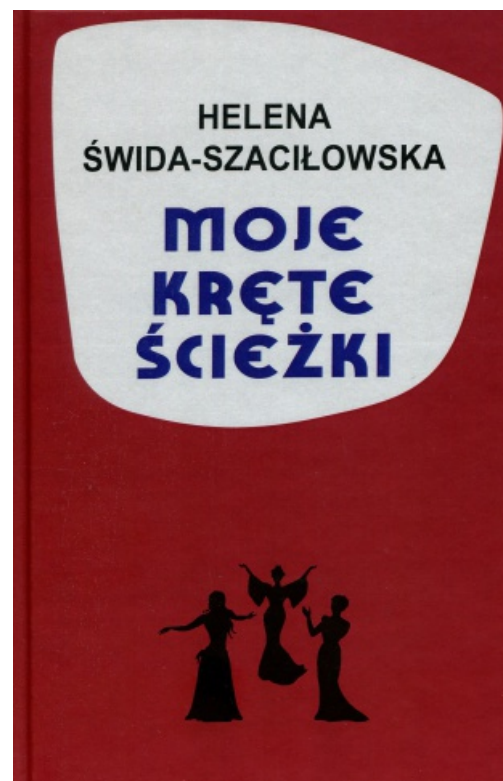
Oczywiście, w szkole też bywały stresujące przeżycia. Przede wszystkim egzaminy, kiedy to uczniom drżały nogi i zaciskały się gardła ze strachu, a nauczyciel siedział nad zielonym sukniem i w duchu, a nieraz i ruchem ust śpiewał razem z delikwentem. No i popisy, kiedy to nie było wiadomo, co uczeń z tremy wymyśli, gdzie słowa popłacze, gdzie wejdzie o trzy takty za wcześniej albo za późno. Mimo tych stresów wkładałam w ten cudzy śpiew więcej serca niż we własny. To proste: gdy się samemu śpiewało -- satysfakcja mijała bardzo prędko, oklaski przebrzmiewały, kwiaty otrzymane na estradzie więdły po paru dniach, honorarium „rozlażiło się” nie wiadomo jak i kiedy. A po tygodniu był już



Dom Kultury
Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej



Promocja wspomnień lubelskiej śpiewaczki i pedagoga **Helena Świda-Szaciłowska** Moje kręte cieki



Prowadzenie
Bernard Nowak

Gość specjalny
Stefan Szaciłowski
syn Autorki

Spotkanie odbędzie się
w poniedziałek 4 lutego 2019 r. o godz. 18.00
w Domu Kultury LSM

w Lublinie, ul. K. Wallenroda 4a, tel. 81 743 48 29, www.domkulturylsm.pl

Wstęp wolny

W czasie spotkania będzie można nabyć książkę Heleny Świdy-Szaciłowskiej
Moje kręte cieki, Wydawnictwo Test, Lublin 2018